Rok I. Ostrów 13. Maja 1888. Nr. 20.

POMOC

PISMO CZASOWE DLA MŁODZIEŻY I DOMU.

Pomoc wychodzi co Niedzielę w objętości 4—6 stron. — Prenumerata ćwierćroczna we wszystkich księgarniach i urzędach pocztowych **tylko 80 fen.** Wprost pod opaską krzyżową 1 mk. 20 fen.

Niemiłe wspomnienie Leonka.

(Z ryciną)

Kiedy i jak się to stało, to o tem niewiada,
Jeden tak, drugi owak o tem opowiada;
Dość, że się stało i nie dawno temu
Leosiowi niegrzecznemu.
Leoś z Poznania, gdzie grób Mieczysława,
Co chrześciaństwo w Polsce zaprowadził,
I gdzie stolica była Przemysława,
O lada co się z braćmi powadził
To z siostrą małą Janinką się kłócił,
Że mu obrazki do przejrzenia wzięła,
To maleńkiego Zygmusia wywrócił,
Aż mu się głowa rozbiła.
I nie zważając na placze i prośby
Młodszego swego rodzeństwa,
Na słowa mamy i taty groźby,
Dalej pełnił szkaradzeństwa.
Aż raz znużony tą niegrzecznością,
Rzecze mu tato zgniewany:
Niegrzeczność twoja stanęła mi ością
W gardle mój synu kochany.
I gdy raz jeszcze kłócić się będziesz,
Lub bić z Zygmusiem, Janinką,
Na suchym chlebie i wodzie osiędziesz,
I jeszcze dostaniesz trzcinką.
Z razu pamiętał o groźbie Leonek,
I nic do rodzeństwa nie gadał,
Lecz krótko potem bo na drugi dzionek,
Już znowu się z nimi poswadał.
Szturchnął Zygmusia, popchnął Janinkę,
Wydarł zabawki im z ręki,
Sięgnął z za pieca nawet po trzcinkę,
By nowe zadać im męki.
Dzieci uciekły pod skrzydła matki,
Leoś zaś goniąc, zbiera sił ostatki,
Trzcinką wywija i w wielkim zapale,
Że stół wywrócił nie uważa wcale.
Na łoskot, placz młodszej dziatwy,
Nadbiega mama — koniec już łatwy,
Trzcinkę z Leosia odbiera ręki,
I całą siłą trzepie mu spodzienki.

Witold L.

Z czasów Kościuszki.

Powieść historyczna

napisał

Mieczysław z Poznania.

(Ciąg dalszy).

Przedarli się gońce rosyjscy do stojących o kilka mil Prusaków, ale lud warszawski po dwa razy odparł Prusaków, chcących iść na pomoc Moskalom. Przy „Bateryach“ musiały się po dwa razy cofać wojska pruskie przed warszawskimi mieszczanami.

Bitwa nie ustawała, z obydwóch stron wytężano swe siły. Z jednej strony Mokronowski, a z drugiej Kiliński niezmordowani biegali po wszystkich ulicach. Zmrok zapadł, rozpalono na ulicach ognie, rozstawiono straże, ale ci dwaj i jeszcze kilku gorliwszych obiegają ulice, roznoszą strawę i słowa otuchy.

Do dnia, po trzeciej, jeszcze prawie ciemno, słychać huk armat, strzały ręcznej broni, odgłos dzwonów zmięszane z jękiem rannych i okrzykiem: „Za wolność, bracia do broni!“

Walka ta uliczna skończyła się zupełną klęską Moskali. Cudów waleczności dokazywali powstańcy — i tak aktor Rutkowski z pomocą Stanisława Kazanowskiego i innych na Starem-Mieście zabrali, w kamienicy narożnej przy ulicy Dunaj, kilkudziesięciu Moskali

do niewoli, nie licząc zabitych i rannych. W każdej części Warszawy, a liczyła wtedy Warszawa około 60 tysięcy mieszkańców, zbito wojsko rosyjskie.

Z ośmiu tysięcy moskiewskiego wojska padło wśród tej walki trzy tysiące, a reszta poddać się musiała i została zabraną do niewoli, — naszych poległo 1500 bohaterów. Ówczesny wierszyk tak opisuje walkę w stolicy:

Biją dzwony do obrony,
Rżną we wrogów niby w dzików;
Dla odmiany w tarabany
I w moskiewskich posłanników.
Za Kilińskiem rezolutnie,
Psem się w oczy naród sadzi,
A gdzie zaprze, kędy utnie,
Gdzie popadnie, gdzie zawadzi;
Jezus — Marya nie pomoże,
Nie pomoże święty Boże.
Czego szewcy nie zdołają.
Krawcy między sobą skrają,
Czego kowal nie dokuje,
To im rzeźnik dożyłuje.
Więc jak lud się wziął siarczysto
W Wielki czwartek do roboty,
Całe miasto do soboty,
Jak Bóg kazał wymiótł czysto.

Prawie równocześnie, bo 23. kwietnia wybuchło powstanie w Wilnie, gdzie się odznaczył rzeźnik Morawski — zaraz potem w okolicy Brześcia, a nawet Kurlandyi za sprawą Mirbacha. Na Wołyniu dokazywał Kopeć, i z Ukrainy Wyszkowski, dopiekał Moskalom. Na całej ziemi naszej dawnej Polski tworzyły się obozy ku obronie ukochanej ojczyzny.

Zdawało się, iż wybije już godzina wyswobodzenia, bo i król Pruski niedawno temu, bo 29 marca 1790 roku przyrzekł Polsce pomagać w wojnie przeciw Rosyi.

Bóg inaczej chciał mieć — nasi liczyli na zwycięzką wojnę z Moskalami, chociażby i bez pomocy Prusaków, a teraz nagle, gdy Polska wojnę rozpoczęła z Rosyą, Prusy łamią traktat i zamiast wspierać Polaków, dopomagają Moskalom.

Otóż po kilku mniejszych potyczkach, nasz Kościuszko ze swoimi stanął pod Szczekocinami.

IV.

Jaśko w obozie.

Dzień przed bitwą na ładnym koniku przyjechał przed obóz, znany nasz Jaśko Owczarek. Posterunek zaprowadził go na odwach, a w dalszym przebiegu rzeczy z zawiązanemi oczyma do naczelnika. Strach przejął naszego Jaśka, gdy go tak prowadzono jakoby złoczyńcę — lecz do obozu nikogo nie wpuszczają, bo łatwo mógłby się każdy śpieg dostać.

Dopiero w namiocie Kościuszki zdjęto mu opaskę z oczu, i gdy łagodnym głosem przemówił do niego Kościuszko pytając, czego pragnie, odzyskał Jaśko przytomność, rzucił się do nóg naczelnika mówiąc: „Jaśnie Generale, przecież ja nie śpieg, mnie tylko Baśka nie chciała, jestem z Rzędowic, oni wszyscy i Kuba Sierotka i Głowacki mnie znają. Z domu przyprowadziłem konika dla jakiego ułana, a sam chcę być kosynierem razem z nimi“

Byłby się wyspowiadał ze wszystkiego co mu na sercu ciążyło, ale Kościuszko przerwał mu, a uśmiechając się dobrotliwie powiedział: „Mój kochany, nie gniewaj się, że ciebie posądzono o śpiegowanie, bo Moskale są blisko i różnych wysyłają ludzi, lecz skoro chcesz służyć ojczyznie, to chętnie cię przyjmuję w moje szeregi. Za konia możesz otrzymać pieniądze.“

„Naczelniku,“ odparł Jaśku, „pieniędzy Jan Owczarek nie chce, ani potrzebuje. Konia przyprowadziłem, by przyjść corychlej, ale wolę iść w kosyniery niż na ułana. Niechaj pan naczelnik odemnie tego konika przyjmie dla naszej sprawy.“ To mówiąc ścisnął kolana Kościuszki, a temu łza stanęła w męzkim jego oku i powiedział: „Bóg ci zapłać chłopcze — a teraz idź z Bogiem — mój adjutant zaprowadzi cię do porucznika Głowackiego.“

W kilka minut już Jaśku Owczarek ściskał się z oficerem Głowackim i sierzantem Kubą Sierotką i innymi Rzędowiczanami.

Kuba aż skakał z radości, widząc przy sobie Janka. Dotychczas był niespokojnym czyli Basia zostanie mu wierną, czyli się nie da przekonać i Janka weźmie za męża.

Ile pytań było i uścisków w tych pierwszych godzinach trudno opisać. Ten się pytał o żonę, ów o matkę, inny o ojca, siostry

lub kochankę. Jaśko jak mógł wszystkim odpowiadał, lecz o przygodzie swej z dziewczętami i o pobiciu Baśki zamilczał.

Pierwszy to był dzień Jaśka w obozie; wieczorem dostał swoją kosę, biało-czerwoną kokardę na czapkę i złożył przysięgę wierności w ręce kapitana. W ciągu dni kilku dziewczęta z Rzędowic zrobiły z tchórza żołnierza.

Nie miał jeszcze czasu nasz Jaśku zapoznić się z życiem wojskowem, z życiem w obozie, a już nazajutrz rano trąbka wojskowa wezwała do broni!

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Św. Jan Kanty.

(Rycina w Nr. 19).

Świetne to były czasy w Polsce, gdy Kaźmirz Jagiellończyk panował w naszej ziemi. Z jednej strony o przyjaźń Polski ubiegali się nie tylko postronnni monarchowie, ale i bogata Wenecya, dumny sułtan turecki, a nawet Szach perski — z drugiej strony kwitły nauki i dobrobyt.

Za jego czasów wychował się nasz sławny Mikołaj Kopernik, za jego czasów kwitła akademia krakowska jak nigdy przedtem. W tej to akademii był wówczas około r. 1450 jednym z profesorów X. Jan Kanty, urodzony w Kencie pod Oświecimem roku 1412.

Grzeczny, uprzejmy dla każdego o sobie samym nie pamiętał, — każdy biedak miał zawsze do niego przystęp. Biednych chłopaków mimo, iż miał bardzo szczupłe dochody, utrzymywał u siebie swoim kosztem, rozdawał im pożyteczne książki, jak to pokazuje rycina, gościł ich u siebie, a w czasie pielgrzymek byt im zabezpieczał.

Nasz święty Jan Kanty odbył bowiem pielgrzymkę do grobu Zbawiciela w Jeruzalem, trzy razy do Rzymu i to zawsze pieszo. Litościwym był aż nad miarę, — niejedno-

krotnie zdjął z siebie spodnie odzienie i podarował ubogiemu, a sam spuścił swój płaszcz aż do ziemi idąc do domu. Ostatecznie by więcej dobrego czynić, przestał jadać mięso i pościł przez długie lata.

O ile był prawdomownym, najlepiej okazuje następne zdarzenie.

W drodze do Rzymu został napadnięty przez zbójców. Ci poturbowali go mocno, odebrali kosztowności pytając, czyli nie ma więcej pieniędzy.

Wszystko zabraliście – więcej nie mam, odpowiedział im św. Jan Kanty, a zbójcy zadowoleni tą odpowiedzią, porzucili go wśród drogi i odeszli. W chwil kilka przypomniało się świętemu Janowi, iż ma zaszytych w sukni kilka dukatów, — spieszy przeto za śladem zbójców, przychodzi do ich ogniska i prosi aby mu odebrali owe zaszyte dukaty.

Zdumieli się zbójcy — a widząc, iż rzeczywiście człowiek ten nie kłamie, ugościli go, zatrzymali przez noc, a nazajutrz z brzaskiem dnia oddali mu wszystkie przedtem zabrane kosztowności i wyprowadzili na pewną drogę, przepraszając, iż takiego świętego, prawdę mówiącego człowieka mogli nagabywać.

Nawet między krwi i łupów chciwymi zbójcami odezwało się sumienie, bo taka jest siła prawdy, to też prawdy pilnujcie zawsze, we wszystkich okolicznościach życia. Fałsz i obłuda mogą na pewien krótki czas oczy innym zamydlić, lecz prawda zawsze na wierzch wypłynie, zawsze zwycięży. Zaklinam was, moi kochani czytelnicy, pielęgnujcie, strzeżcie prawdy jak źrenicy w oku, — każde, chociażby i najmniejsze kłamstwo niechaj będzie wam obrzydzeniem.

Umarł Jan Kanty w samą wigilią Bożego Narodzenia roku 1473 ku ogromnemu zmartwieniu biednych uczni z akademii i ubogich Krakowa. Prawie wszyscy mieszkańcy Krakowa, nawet żydzi, szli na ten pogrzeb. Pochowanym został w kościele św. Anny w Krakowie, — a nasz powszechny kościół katolicki policzył następnie tego świątobliwego męża w poczet swych Świętych.

O święty Janie Kanty, opiekunie polskiej młodzieży, wstaw się za nią w tych krytycznych czasach do Pana nad pany!

X. R. W.

Dobroć serca i delikatność Maryni.

(Dokończenie).

Oznajmiła to dzieciom, oznaczając dzień piętnastego maja na upragnioną całodzienną wyprawę na wieś. Wróciwszy po południu do domu zastała Marynia u matki dwie panie, które przyniosły bardzo pilną robotę żądając, aby za dni dziesięć skończoną była.

„Nie wiem czy zdążę na czas“ — rzekła matka Maryni, blada ze znużenia po nocy bezsennej.

„W takim razie oddamy gdzieindziej robotę“ — odpowiedziała jedna z pań.

Zatrwożona kobieta odezwała się pospiesznie:

„Postaram się wykończyć w oznaczonym czasie. Niech panie zostawią.“

Po odejściu klientek powiedziała do Maryni, patrząc na jej łataną i za krótką sukienkę:

„Jak to dobrze, że wasza majówka dopiero za trzy tygodnie. Gdyby nie nowa sukienka, nie miałabyś wcale w co się ubrać biedaczko moja! Ale będę miała dosyć czasu na uszycie jej, a kapelusik twój choć go masz już trzecie lato, świeży jak nowy, tylko wstążkę wyprasuję.“

Mocno zmieszana słowami matki Marynia bojąc się, żeby tego nie dostrzegła, ucałowała ją i zawołała Józia, aby z nim zadania szkolne odrobić.

Robota zostawiona przez obce panie, była tak wielką, że prawie bez wytchnienia szyć trzeba było tak, że osłabiona wdowa ledwie mogła przespać parę godzin i posilić się trochę. Musiała nawet wziąść sobie do pomocy jakąś panienkę i tym tylko sposobem dotrzymała słowa.

Nadszedł dzień piętnastego maja z niecierpliwością przez dzieci szkolne oczekiwany. Marynia obudziła się bardzo rano, a zmówiwszy pacierz, poszła cichutko do okna, które ostrożnie otworzyła. Ranek, był prześliczny, ciepły, ani jednej chmurki na niebie widać nie było. Maryni łzy stanęły w oczach, ale otarła je natychmiast i do zwykłej roboty pobiegła. Po śniadaniu, gdy czas był iść do szkoły a Marynia nie wybierała się, zdziwiona matka spytała o przyczynę, a wtedy niepodobno było ukryć prawdy i dziewczynka

wyznać ją musiała, z wielkim żalem wiedząc, jak to zmartwi matkę. Rzeczywiście rozpłakała się rzewnie biedna kobieta widząc, że jej ukochane dziecko pozbawione jedynej przyjemności jaka jej się raz na rok trafiała Marynia całowała matkę a nawet przepraszała za przykrość mimowolnie jej wyrządzoną, a w ciągu dnia całego starała się być wesołą, choć nieraz przeszło jej przez myśl, jak tam w lasku bawią się wesoło jej koleżanki.

Może młodzi czytelnicy pomyślą sobie, że prawie niepodobna, aby takie młode dziewczątko tyle miało rozsądku i delikatności, a jednak jest to zdarzenie prawdziwe. Żyją dotąd ludzie, którzy naszą Marynię dzieckiem znali i wiedzą o chybionej majówce, bo im to wdowa ze łzami opowiadała A Marynia przestawszy chodzić do szkoły, trudniła się szyciem wraz z matką, której nie pozwoliła tak się męczyć jak dawniej. Wyrosła na ładną i miłą panienkę powszechnie lubioną. W święta czytywała pożyteczne książki, których jej pożyczała ta dobra Pani, której będąc dzieckiem posługiwała.

Bywała tam w każdą niedzielę. spędzając na przyjemnej rozmowie godzin parę. Daleki krewny tej pani, dzierżawca małego folwarku widywał często miłą i rozsądną panienkę, która mu się bardzo podobała, a gdy ciotka upewniała go, że lepszej żony nie znajdzie, oświadczył się i został przyjętym. Marynia z wielką radością matkę zabrała na wieś, mając nadzieję, że świeże powietrze wzmocni jej nadwątlone siły. Józio jest czeladnikiem u stolarza i jako zdolny robotnik dużo zarabia. Anielka idąc za przykładem starszej siostry jest dobrą i pracowitą. Wyuczyła się krawieczczyzny i w pierwszorzędnym magazynie pracuje z wielkim zadowoleniem właścicielki, która jej latem pozwala pojechać do siostry na cały tydzień.

Marynia jest szczęśliwą żoną i matką. Trzechletniego Stefanka wychowuje dobrze w czem dopomagają jej wiadomości zaczerpane z książek czytanych tak pilnie w chwilach wolnych. Jak dawniej tak i teraz zajęta przyjemnością i wygodą rodziny daleko więcej niż własną. Żyje dla szczęścia drugich, to też Bóg jej błogosławi a ludzie kochają i szanują.

K. K.

POLSKA W PODZIAŁACH.

(Ciąg dalszy).

Bolesław Wstydliwy.

Odetchnęła Polska po tej burzy Tatarskiej Bolesław wrócił znów do Krakowa, lecz gorszy wpływ ten napad i śmierć Henryka wywarły na Szląsk. Święta Jadwiga, żona Henryka Brodatego pochodziła z rodziny niemieckiej, to też wszędzie Niemców popierała i z dalekich sprowadzała stron. Inni książęta szląscy pozapożyczali się u Niemców, dając im w zastaw wsie, zamki i miasta. Tym sposobem coraz to bardziej niemczał nasz Szląsk, coraz to więcej rozwielmożniała się niemczyzna. Bolesław, Wstydliwym przezwany, na to nie zważał, — otoczony zgrają podchlebców, polował całemi tygodniami, uciskał duchowieństwo, a z żoną swoją Kunegundą. którą kościół następnie policzył w poczet Świętych, zaledwie się widywał.

Panował Bolesław nic nie zdziaławszy dobrego 52 lata. Umarł nie żałowany przez nikogo w roku 1279 i pochowany został w Krakowie w kościele OO. Franciszkanów.

Nie zostawił Bolesław żadnego prawego potomka, a po śmierci jego wstąpił na tron synowiec jego, prawnuk Kazimirza Sprawiedliwego, książę kujawski, Leszek Czarny.

W końcu dodać muszę, iż Bolesław Wstydliwy był pierwszym władcą Polski, który przyjął gościnnie prześladowanych w całej Europie Żydów. Pozwolił Żydom mieszkać swobodnie w Polsce, nadał im różne przywileje, które następnie Kaźmirz Wielki jeszcze rozszerzył.

Skoro tylko Polska odetchnęła po napadzie Tatarów wrócił Bolesław do kraju i po dawnemu bawił się tylko, urządzając najróżnorodniejsze polowania, a rządy kraju pozostawiał swym ulubieńcom.

Z żoną nie obcował, a czasami po kilka miesięcy jej nie widywał, tracąc czas albo na polowaniu, albo też na modlitwach.

Zniechęcali się ku niemu panowie i biskupi, bo chociaż był bardzo bogobojnym, to w chwilach wrodzonej mu gwałtowności o nic nie pytał, zabierał dobra biskupie, uwięził nawet biskupa Pawła Prandotę, a później i biskupa przeprosił, zapłacił mu

200 grzywien srebra i kościoły wybudował. Wśród roztorek w kraju umarł panując lat 52 w niedzielę 10. grudnia roku 1279 i jest pochowanym w kościele Franciszkańskim w Krakowie.

Żona jego, Kunegunda, po śmierci męża wstąpiła do klasztoru w Sączu, a następnie w poczet świętych pańskich policzoną została.

Do opowiadania o Bolesławie Wstydliwym to jeszcze dodać umiemy, iż on pierwszy z książąt polskich pozwolił żydom, prześladowanym w całej Europie, osiedlać się w Polsce. Nadał im różne przywileje, które później Kaźmirz Wielki potwierdził i jeszcze powiększył. Zresztą za jego czasu, i częściowo z jego winy, Szląsk zaczął się niemczyć na dobre. Polscy książęta na Szląsku żenili się z Niemkami, rozmawiali po niemiecku, wsie, miasta i zamki sprzedawali Niemcom bo Wielki Książe Krakowski ich nigdy nie wspomógł, owszem ustawicznie najeżdżał ziemie to Księcia Opolskiego, Bolesława Łysego i innych.

Leszek Czarny.

Po bezpotomnej śmierci Bolesława objął rządy siostrzeniec zmarłego Leszek, od czarnych włosów Leszkiem Czarnym nazwany. Młody i odważny w boju zanadto lubił Niemców, a dawne rody polskiej szlachty pomijał. Oburzyło to szlachtę i magnatów, którzy się czuli upośledzonymi we własnej ojczyźnie tak dalece, iż zbuntowali się przeciwko Leszkowi i przywołali na tron jego stryjecznego brata Konrada, księcia mazowieckiego. Wszystkie obronne zamki prócz Krakowskiego, bronionych głównie przez Niemców, poddały się Konradowi, a Leszek uszedł na Węgry szukając tam pomocy.

Węgrzy chętnie wmięszali się w domowe sprawy Polaków — natychmiast zebrali wojsko i z resztką niedobitków Leszkowych ruszyli z odsieczą Krakowowi. Już w sierpniu tegoż roku (1285) pobił Leszek zbuntowanych pod Boguwicami, nad rzeką Rabą, i wszedł z tryumfem do Krakowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZDANIA MORALNE.

Nie jest wstydem: biednego spotkać przyjaciela,
Lecz jest wstydem, gdy mu się wparcia nie udziela.

SZARADA.

Dwie pierwsze zwykle rodzica nazwisko,
Ostatnie w wodzie żyje i pływa,
A wszystko również ponad wodą blisko,
Zgadnij, jak się całość nazywa?

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Ciekawemu. Na zapytanie, kto pisze zdania moralne donosimy, iż autorem ich jest pan Franciszek Marzec, główny nauczyciel w Wierzchosławicach.

Über 70,000 Artikel mit 100 Illustrationstafeln, Karten &c.

Soeben in vierter, gänzl. umgearb. Auflage. erscheint

Meyers Hand-Lexikon des allgemein. Wissens.

40 Lieferungen zu 30 Pfennig.

Do nabycia:

w księgarni M. LEITGEBRA w Ostrowie.

OBICIA (tapety) przeszło 1000 najnowszych wzorów poleca po cenach fabrycznych **M. LEITGEBER** w Ostrowie.

Wydawca i redaktor Mieczysław Leitgeber w Ostrowie. — Drukiem J. B. Langiego w Gnieźnie.